

Duch chrześcijański a duch świata. (Ciąg dalszy.)

Ale dziwna rzecz, — zgadzając się co do celu, nie zgadzamy się co do drogi, która doń prowadzi. Z dziwnym brakiem logiki ludzie wyobrażają sobie, że aby dojść na prawo, można bezkarnie iść drogą prowadzącą na lewo. Wyobrażają sobie, że można żyć duchem świata; miłować świat; zajmować się tem, czem się świat zajmuje; mieć upodobanie w tem, co się światu podoba; przyznawać sobie prawo być płochym, zmysłowym, gadułą, próżniakiem; — a po tem wszystkim stanąć na sądzie bożym, mówiąc z Chrystusem: „Consumatum est“ — „spełniłam, mój Boże to, co mi dałeś do spełnienia; naśladowałam tego, którego miałam naśladować; czyniłam pokutę; krzyż i cierpienia przyjmowałam w duchu wynagrodzenia; postępowałam za moim Zbawicielem w ubóstwie, upokorzeniu, w pracy i znoju...“

Czy naprawdę wyobrażają sobie ci ludzie, że będą mogli tak powiedzieć? — czy też myślą, że do szczęśliwości wiecznej wejdą bez tych słów? — A może raczej odwracają myśl od tego przedmiotu, rozumując na wzór strusia, że uniknie się niebezpieczeństwa, unikając jego widoku?

A przecież niebezpieczeństwo jest w tem: że niebo, szczęście życia przyszłego, Królestwo Chrystusowe są dla chrześcijan, a nie dla światowców.

Czy jestem Chrześcijanką, czy też osobą światową? oto pytanie, które należałoby stawiać sobie nieustannie. Jedno spojrzenie na Krzyż powinno nam na nie odpowiedzieć.

Zastanówmy się w obecności Boga, co nas głównie zajmuje? o czem rozmawiamy?... Zwłaszcza nasze rozmowy są wiernem odbiciem stanu naszej duszy. „Z obfitości serca usta mówią“ (Mat 12. 34), powiada Chrystus, a że Bóg przedewszystkiem patrzy na serce, dlatego żadne próżne słowo nie ujdzie bezkarnie: „z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, zdadzą liczbę w dzień sądny“ (Mat. 12. 36).

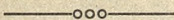
Skoro więc rozmowy nasze wypływają z serca, one to i sposób ich prowadzenia wskazują, jaki duch nas ożywia: duch Chrystusa, czy duch świata.

W jaki sposób mówię o brakach, jakie mnie dotyczą? o krzywdach prawdziwych czy urojonych, za ofiarę których się uważam? jak wyrażam się o bliźnich?

● Czy słowa moje tchną miłością i tem miłosierdziem, któremu miłosierdzie jest obiecane, — czy też to światowa obmowa?

Co mówię wobec ubóstwa, niedostatku? czy przyjmuję to w duchu ubóstwa „Stajenki“, czy też buntuje się we mnie duch świata pełen cierpkości i goryczy?

O czym rozmawiam z największym zajęciem? Czy to służba Boga i bliźniego pochłania moją uwagę? czy to myśl o nauce i własnym uświęceniu mnie zajmuje? czy też raczej gwar światowy, nowinki, ploteczki są przedmiotem moich rozmów? (C. d. n.)



Rady i wskazówki p. Jenerałowej:

„Jakżebym się czuła szczęśliwą, gdybym w istocie mogła wam służyć jakąś „receptą“ odpowiednią na wyleczenie tego, co każdej dokucza.” (z listu p. Jenerałowej).

1. Co do ochoty odgrywania zawsze pierwszej roli zdaje mi się, że niema na to innego lekarstwa jak codzienne rozmyślanie nad życiem, słowami, przykładem i nauką P. Jezusa.

W Nim jednym poznaje się na wskrós znikomość i marność tego wszystkiego, czego po ludzku jesteście chciwi i za czym się ubiegamy.

W Nim, przy Nim i przez Niego poznajemy, że jedna tylko rzecz jest potrzebną; obrzydzamy sobie te mamidla; widzimy nikczemność, próżność i nicłość ludzkich względów, ludzkich pochwał.

Przysłowie mówi, że: „każdy dudek ma swój czubek” — Otóż przez rozmyślanie, przez wytrwałę i ciągłe zbliżanie się do P. Jezusa, przeistaczają się zapatrywania: „z kim kto przystaje, takim się staje”, wybieramy jakichś poglądów Chrystusowych i poznajemy śmieszność tych ludzkich dudków, co się dobijają o wyższość czubka.

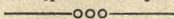
Te nędzotki i drobnostki jakby same przez się od nas odpadają. Tak jak ogień wyniszcza wszystkie śmiecie, kurze i plewy, tak przybliżenie się do Chrystusa wyniszcza wszystko, co Jemu przeciwne.

2. Trzeba mieć miejsce na każdą rzecz i każdą rzecz trzymać na swoim miejscu:

Dusza do Boga,
Serce do ludzi,
Rozum do kierunku,
Ręce do pracy,
Pycha pod nogi,
Fochy do pieca,
Nerwy na uwięzi!

3. W każdej rzeczy, która się nadarza, zastanawiać się nad tem, jaką ona jest wobec Boga i wejść w tę myśl bożą — to znaczy być człowiekiem wewnętrznym.

Starać się np. przez miesiąc — rzeczy wielkie, drobne i średnie widzieć tak, jak one są wobec Boga — to zaprowadzi porządek w duszy i doprowadzi do wielkich postępów w życiu wewnętrznym.



Biskupi francuscy w Kórniku:

... Wczoraj, gdy zajechałam omnibusem przed zamek, spostrzegłam niezwykle ruch. Zapomniałam zupełnie o spodziewanej wizycie

biskupów francuskich, ale domyśliłam się, że będzie się działo coś nadzwyczajnego; i rzeczywiście, zaraz przy przywitaniu dowiaduję się, że mają tu zjechać biskupi francuscy, jest zapowiedzianych 14 osób, oprócz księży miejscowych i osób domowych.

Dziś, wtorek 24/6, od 2-giej godziny wyczekiwanie. Wszyscy pod bronią, schodzą się księża, SS. Miłosierdzia, my w gali największej — czekamy. Dwa fałszywe alarmy, wszyscy rzucają się na most zwodzony. Nareszcie o 4¹/₄ zajeżdża 6 automobilów, wszystkie przybrane zielenią i chorągiewkami franc. Wysiadają dwaj Kardynałowie, czterech biskupów i świta. Fotograf na poczekaniu chwyta co się uda.

Przywitanie, przedstawiamy się kolejno. Następuje zwiedzanie muzeum, p. Zamoyska oprowadza, opowiadając co się da jak najkrócej, bo niewiele czasu. Najwięcej zajęły gości liczne autografy Napoleona I.

Ks. biskup Baudrillart zaraz na początku wyciągnął p. Zamoyską z muzeum, prosząc aby mu pokazała pamiątki po p. Jenerałowej, bo to dla niego najciekawsze. O p. Jenerałowej wyraził się: „to najwybitniejsza niewiasta jaką miałem sposobność spotkać w życiu.“

Podwieczorek — było 24 osób. Ze wszystkich najwspanialej wyglądał nasz kardynał Dalbor. Rozpytywał się dużo o Zakład. Przy sposobności była mowa o tem, że górale w Zakopanem nie wpuścili do kościoła zbyt wydekoltowanych pań: bardzo mu się to podobało, i mówił, że na rautach, które urządzano dla biskupów franc. prawdziwie gorszące toalety miały niektóre panie.

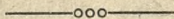
Biskupi franc. zachwyceni procesją Bożego Ciała w Warszawie, a jeszcze bardziej niedzielną procesją w Poznaniu, gdzie ich uderzył prawdziwie pobożny nastrój tłumów: „Ci ludzie naprawdę się modli!“

Ks. Zakrzewski daje znak, że czas jechać. Wszyscy wpisują się do książki pamiątkowej — pożegnanie — fotograf znów się uwija i robi zdjęcie na schodach.

Przed zamkiem zebrano się trochę ludzi i dzieci: Kardynał Dubois rozdaje im medaliki. Oni wołają: „Niech żyje!“ i „Vive la France!“ Ks. Kardynał woła: „Niech żyje Polska!“ — Siadają do autów i — jazda.

Cały Kórnik udekorowany flagami, zamek oczywiście też — wszystko trwało krótko, bo o 6-tej już odjechali do Poznania.

A. . . . a.



Wiadomości bieżące:

Wakacje! tak nam dobrze było w domu... to też wielka była radość, gdy otrzymałyśmy z Zakładu zawiadomienie, że wakacje przedłużone! — niestety tylko o 4 dni i trzeba było wyjeżdżać.

Podróż była bardzo miła — na każdej prawie stacji wsiadają koleżanki, gwarno i wesoło, robimy różne spostrzeżenia psychologiczne, przygód co niemiara, przeważnie śmiesznych, a mało niebezpiecznych.

I oto jesteśmy w Kuźnicach. Wszyscy czekają przed domem. Bardzo nas rozczerliło gościnne przyjęcie, to tak miło, gdy się widzi, że nas tu naprawdę kochają i cieszą się naszym powrotem.

Końca nie byłoby witanom, gdyby nie dzwonek na kolację. Reszta uczennic przyjechała następnymi pociągami, tak że prawie wszystkie stawiłyśmy się punktualnie.

Przez pierwsze dni żyłyśmy wspomnieniami z wakacji, ale wnet zaczęły się zajęcia i lekcje, wróciłyśmy do pracy z nowym zapałem, energią i wzmocnionymi siłami.

Czas schodzi nam bardzo przyjemnie. Co tydzień mamy wy-cieczkę: byliśmy już na Giewoncie, w dolinie Kościeliskiej, przy Czarnym Stawie, na Świnnicy, a koroną wszystkiego to dwudniowa wy-cieczka do Morskiego Oka trzema partjami: jedne przez Zawrat, drugie pieszo szosą z noclegiem w leśniczówce, reszta powozikami: wszystko się odbyło z najlepszym humorem, śmiechem i wesołością, których nam nigdy nie brakuje.

Czego my tu teraz nie mamy! Jest huśtawka, kołobieg i inne przy-rządy gimnastyczne — każdą wolną chwilę tam spędzamy.

19-go lipca była I-sza Komunja św. dwóch małych chłopców: Mikołaja i Sergjusza Salnikowych, którzy parę dni przedtem zrobili wyznanie wiary, bo dotąd byli schyzmatykami. Ślicznie przemówił do nich X. Kapelan, a cała uroczystość była bardzo skupiającą. W miesiąc później, 17-go sierpnia, była I-sza Komunja św. Tadzia Heinricha i Basi Zaleskiej.

28-go lipca był u nas X. Biskup Sokołowski i bierzmował kilka wyjeżdżających uczennic.

W parę dni później był mały „koncert,” p, Zamoyska zaśpiewała nam „Słonko” i „Są chwile w życiu,” resztę programu wypełniły chóry i fortepian.

Niedawno była tu straszna ulewa. Całą noc lało jak z cebra. Rano budzimy się, potok rozszalały płynie w części uregulowanej równo z brzegami, obok lasem płynie drugi potok, powstały w nocy. Woda porywa głazy z gór i toczy je w doliny, to też huk nieustanny. Była poważna obawa o całość „obory,” to też w każdej przerwie deszczowej „znawcy” i „nieznawcy” lustrowali stan wody — czuwano przez cały dzień i następną noc. Ostatecznie w Kuźnicach nie było żadnej większej katastrofy, ale w Zakopanem, Kościeliskach itd. ogromne szkody i zniszczenia.

Czas szybko mija — rok dobiega końca, za parę dni „już tu nie będzie nas.” Smutno nam będzie rozstawać się z Zakładem, bo dobrze nam tu było, ale trzeba wyjechać, trzeba nam iść w życie — do pracy!

C. G.

W dniach 20—25-go sierpnia rozjechały się wszystkie kończące uczennice, w liczbie około 40. Rozjechali się też liczni „goście” i cisza

zapanowała w Zakładzie. Dla pozostałych są teraz małe „wakacje,” a od 15-go września zacznie się nowy rok szkolny.

W ostatnich miesiącach odwiedziły Zakład: pp. M. Cichocka, Z. Cybulska, J. Gajkówna, R. Hankiewicz, G. Hanusiakówna, St. Heinrichowa, A. Hrabianka, A. Hube, H. Jaromin, M. Kaczyńska, J. Karłowicz, D-rowa Karwowska, A. Kiełbszówna, J. Krupińska, M. Mączyńska, J. Rozenbajger, M. Sabińska, E. Skorupa, J. Skrzewska, E. Stajnajtis, M. Steindłówna, M. Stryjeńska, U. Szucka, A. Węglówna, H. Zakobielska i M. Zarzycka.

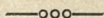
Śluby:

Dnia 1-go lipca odbył się w Zakopanem ślub p. Martynty Przybyłowskiej z p. Stefanem Cichockim.

Dnia 28-go sierpnia odbył się w Bydgoszczy ślub p. Marji Gonczewiczówny z p. Zdzisławem Zdebskim.

Dnia 30-go sierpnia odbył się w Pilźnie ślub p. Kamili Pawlowsówny z p. Wiktorem Dwornickim.

Szczęść im Boże!



Kórnik 19/8 1924.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane „nasze” — spodziewałyście się może obszernego sprawozdania z moich podróży, ale tyle się uzbierało rzeczy do powiedzenia, że muszę to streścić.

W Rzymie byłam na prywatnej audiencji u Ojca św. — zrobił na mnie wrażenie, że przyobleczony w płaszcz cierpienia... istotnie w parę dni później pisały gazety, że chory. — Powiedział mi jedno wymowne słowo: „Pamiętajcie, że krzyż to pieczęć Chrystusa”.

Poznałam w Rzymie SS. Nazaretanki; jest u nich „prokuratorką” nasza dawna uczennica, M. Szeligowska, dziś Matka Marja Magdalena. Może jej zawdzięczam, że mnie Matka Jeneralna ugościła i że tyle mi okazała dobroci i zrozumienia, tak, że nie mam słów, by wyrazić mą wdzięczność. Matka M. Magdalena ogromnie mi pomagała w staraniach, jakie czyniłam dla Zakładu.

Ściągnęłam do Rzymu, z Francji, p. de La Vernet; byliśmy razem u Ojca św. i pokazałam jej najważniejsze zabytki i pamiątki Rzymu.

Potem pojechaliśmy do Francji: ona do siebie (pielegnuje chorą matkę), a ja do Paray-le-Monial, Montceau les Mines, Montoret i Paryża. W Paray chciałam nie tylko uczcić Serce Jezusowe i św. Małgorzatę, ale i pomodlić się przy grobie ś. p. Kardynała Perraud. — W Montceau les Mines odwiedziłam naszych polskich robotników i nauczyciela ich dzieci, p. Skoczka, który mnie tam był zaprosił. —

W Montoret odwiedziłam p. de Bonaud, wnuczkę p. de Montalembert: z tą rodziną łączą nas stare tradycje!

Nareszcie w Paryżu odwiedziłam kochaną p. Houcke, X. Lurat, dawnego kapelana naszego Zakładu, który dziś poświęca się pracy nad naszymi robotnikami, i wiele kochanych, dawnych przyjaciół. Pojechałam też do Montsoult pod Paryżem, odwiedzić O. Brillat, Oratorjanina, który przed wojną odwiedzał kilka razy nasz Zakład.

Byłam też z wizytą u kardynała Dubois, arcybiskupa paryskiego, u biskupa Chaptal (biskupa dla cudzoziemców), u biskupa Baudrillart, rektora uniwersytetu katolickiego, (Oratorjanin, który też zna nasz Zakład); prosiłam ich, aby będąc w Polsce odwiedzić nasz Zakład, ale to się nie dało zrobić, bardzo jednak miło było gościć ich choć krótką chwilę w Kórniku.

W czerwcu wróciłam do Polski, a po wyjeździe biskupów franc. pojechałam do Zakopanego i tam spędziłam trzy tygodnie. Mieszkałam w pokoju mojej kochanej Matki... Niestety, trzeba było znowu wyjechać.

Teraz jestem w Kórniku, ale na krótko! — Bardzo mi przykro, że nie mogę na razie przeprowadzić tego, czego tak bardzo pragnę: otworzyć internat dla „wnucząt zakładowych“ w Poznaniu, — chciałabym też urządzić w Paryżu „Ognisko“ dla studentek polek. — O to się módlcie!

M. Z.

Warszawa 8/9 1924.

Po 10-ciu latach niebytności w Zakopanem, odwiedziłam nasz Zakład. Odnalazłam w nim te same serca życzliwe, co dawniej. Na wstępie dowiedziałam się o tem, o czem nie marzyłam nawet, a co było najmiłą niespodzianką dla mnie, mianowicie że jest p. M. Zamoyska. To też spotkanie i rozmowę z nią zaliczam do najprzyjemniejszych chwil.

Tak dawno jak opuściłam Zakład, a jednak zdaje mi się, że to dopiero kilka lat temu... ujrawszy go znów przypomniało mi się to, czegom się tu nauczyła. Pomijam to, że Zakład jest wzorową szkołą gosp., że uczy zamiłowania porządku i wielkiej systematyczności, ale przedewszystkiem wszczepia w serca swych wychowanek miłość Boga i Ojczyzny, mnie zaś najwięcej utkwilo ciągłe nakłanianie nas do zgdzania się z wolą Bożą.

W przytulnej kapliczce, na błogostawieństwie, gdy po tylu latach usłyszałam śpiew chórowy z p. M. Z. na czele, znów przypomniały mi się dawne, lepsze czasy... odżyły wszystkie dobre postanowienia... I modliłam się za Zakład... ale nietylko wtedy o nim pamiętałam, owszem codziennie modłę się za niego prosząc, by Bóg błogostawił wszystkim pracującym w tym domu, gdyż prawdziwie tylko dla Boga pracują.

M. K.

Z dziedziny pracy Kobiecej:

Wyższa Szkoła Pielęgniarska w Poznaniu.

Kilkadzieciąt, a nawet jeszcze kilkanaście lat temu, dwa ważne działy pracy kobiecej: gospodarstwo i pielęgniarstwo zaliczano do zajęć, które nie wymagały żadnego teoretycznego ani praktycznego przygotowania poza tem, jakie kobieta we własnym domu otrzymać mogła. Dziś jest inaczej. Każdy kulturalny naród ma swoje szkoły gospodarcze i pielęgniarские, a im bardziej jest kulturalny, tem ma ich więcej.

Założycielką jednej z pierwszych, jeśli nie najpierwszej szkoły gospodarstwa i pracy domowej jest Polka, generałowa Zamoyska (1831 — 1923); założycielką zawodowych szkół pielęgniarstwa jest Angielka, miss Florence Nithingale (1820—1910).

Obie zrozumiały, ile dla ludzkości zdziałać mogłaby kobieta wykształcona i dobrze wychowana, gdyby nie gardziła pracą fizyczną i umiała rąk swoich używać umiejętnie; praca duchowa, umysłowa i fizyczna, połączone, wydała się im tym potrójnym sznurem, którego siłę Pismo św. chwala. Rzecz znamienita: obie wyszły ze środowiska wysoce intelektualnego i wykwińskiego, w którym nie mogło być mowy o potrzebie zarobkowej pracy fizycznej; obie, jako nowatorki, walcząc musiały na wstępie z nieufnością i uprzedzeniem otoczenia; obie, doczekawszy późnej starości, mogły stwierdzić, że myśl, której były pionierkami, zwycięsko przeszła okres próbny i okazała swą żywotność.

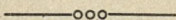
W samej Polsce mamy dziś parę dziesiątek szkół gospodarczych, — wyższych szkół pielęgniarских, o ile wiem jest trzy: w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

Powstały one wspólnemi siłami polskimi i amerykańskimi i mają na celu, dostarczyć Polsce pielęgniariek wykształconych i wyszkolonych zawodowo, któreby po szpitalach i klinikach, po szkołach, fabrykach i domach prywatnych pomagały skutecznie lekarzom w walce z chorobami, uczyły jak chorobom zapobiegać, zdrowie utrzymywać i siły rozwijać.

W Ameryce każda większa instytucja ma swoją pielęgniarkę, a każde miasto stara się o „visiting nurses“, które pouczyłyby kobiety w ich własnych domach, jak mają czuwać nad zdrowiem swych rodzin, mianowicie dzieci. Te „visiting nurses“ okazały się prawdziwym błogosławieństwem dla ludności; ich działalność wielce się przyczyniła do cofania gruźlicy i innych chorób zakaźnych, oraz do zmniejszenia śmiertelności wśród niemowląt.

Nawiasem mówiąc, krótko przed wojną, w jednej z robotniczych dzielnic w Chicago stwierdzono, że najwyższy procent śmiertelności wśród dzieci przypadł na rodziny polskie, potem irlandzkie i włoskie, nakoniec anglosaskie. A ile drogiego materiału ludzkiego marnuje się po wsiach naszych stwierdzić można, patrząc na maleńkie trumienki, stojące prawie codziennie w kruchtach kościelnych. Nie Boża to wola,

jak się zbyt łatwo pocieszają rodziny, ale często prosty skutek ciemnoty i niedbalstwa woli Bożej wręcz przeciwnych. Ileż pięknej pracy czeka tu nasze młode Polki! A że ucząc higieny i pielęgniarstwa, wpływa się zarazem na uzaczenie ludu, o tem i mówić nie trzeba. Ciało i dusza tak są związane ze sobą, że co jednemu istotnie służy, to i drugiemu na korzyść wychodzi. Stara to prawda, ale w praktyce życiowej zbyt często lekceważona. (Dok. nast.)



POLECAMY NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

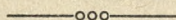
Wydawnictwo XX. Jezuitów Kraków, ul. Kopernika 26.

O. K. Marmion: *Chrystus życiem duszy* — tłóm. X. J. Andrasz — str. 474 — cena brosz. 3[•] — opr. 5 Zł.

Książka ta daje pogląd na całość życia nadprzyrodzonego. Oparta na „solidnym fundamencie dogmatu i nauki św. Pawła” jest, jak się o niej wyraził Ojciec św. Benedykt XV, „bardzo sposobną do rozniecenia i podtrzymania w duszach boskiego ognia miłości”. — W I-szej części autor wskazuje na Chrystusa Odkupiciela, który jest jedynym wzorem świętości i dawcą wszelkich łask — w II-giej części rozwinął myśl, że fundamentem i podwójnym znamięm życia chrześcijańskiego jest „śmierć grzechowi” a „życie Bogu” przez wiarę w Jezusa Chrystusa.

O. K. Marmion: *Chrystus w swoich tajemnicach* — tłóm. X. J. Andrasz — str. 599 — cena brosz. 3[•]50, opr. 5[•]50 Zł.

Książka ta jest uzupełnieniem poprzedniej. Aby dusza mogła żyć życiem Chrystusa, musi rozmyślać nad tajemnicami Jego życia. Autor, rozmiłowany w liturgji, rozwinął w sposób niezwykle praktyczny głównie te tajemnice, które Kościół szczególnie obchodzi w dorocznym cyklu liturgicznym. — Pracą obu tych dzieł kierowała dewiza benedyktyńska: „Aby Bóg był we wszystkim uwielbiony”. (C. d. n.)



TYLKO W POLSKIE RĘCE!

**W Rzeszowie jest zaraz do sprzedania
WILLA z ogrodem. Dom piętrowy, murowany,
kryty dachówką, 11 ubikacji (w tem 6 pokoi).
Ogród warzywny i owocowy zajmuje 1/2 morga,
otoczony jest siatką.**

*Blizszych szczegółów udzieli: p. Józefa Kielar, Rzeszów,
ul. Bernardyńska 12, parter.*

Z drukarni Tow. „Powszechność i Praca” pod zarządkiem Stanisława Trojana w Miejscu Piastówem.

(Drukowane jako manuskrypt.)